

Profesor Danuta Hübner
„Postępuje europeizacja naszej obywatelskiej mentalności”
Rozmowa ze społeczeństwem obywatelskim o tym „Co było, co będzie.”
Tęcza od Kuchni, Warszawa, 11.06.2022

W trudnych czasach, a takie niewątpliwie są teraz, mamy zazwyczaj tendencję zwracać się albo ku utopii, albo ku dystopii. Choć mają przeciwne znaki, to są odbiciem tego samego pragnienia odcięcia się od niełatwej rzeczywistości. I w tym pytaniu „co było, co będzie”, - często obecnym teraz w różnych dyskusjach – też wyczuwam, że szukamy jakiegoś punktu, który oznacza powrót do normalności, cokolwiek mogłoby to oznaczać. Ale jest też drugi, dystopijny nurt odbierania obecnej rzeczywistości. Widzimy to, co nas otacza jako ponury przejaw nadchodzącej apokalipsy, której nie możemy zaradzić.

I wydaje mi się, że musimy się bronić przed obydwoma postawami. Nie wnoszą nic konstruktywnego do stanu naszego świata. Nie będzie nagłego rozdzielenia czasu na „przedtem” i „teraz”. Pandemia może wrócić jesienią, w kolejnym wariantcie. Staliśmy się, z powodu mobilności, jako światowa populacja, podatni na wkraczanie tego typu sił natury w nasze życie. Musimy to zaakceptować i dokonać akomodacji. Albo też zamknąć cywilizację i wrócić do stanu natury. Niestety, jeśli wierzyć ludziom nauki, w świecie zwierząt czekają niemal dwa miliony wirusów, gotowych dokonać skoku do świata istot ludzkich.

Wojna w Ukrainie zapewne się skończy w ostrej formie, ale będzie się tlić, jako swojego rodzaju konflikt przez jeszcze długi czas. Putin może nie mieć sił, by do cna zniszczyć Ukrainę, ale może przekształcić życie Ukraińców w piekło. Najważniejsze i pewnie najsmutniejsze jest jednak to, że inwazja rosyjska przełamała pewne tabu, które istniało od końca II wojny – że nie będzie już kolejnego, pełnowymiarowego konfliktu światowego za życia naszych pokoleń. Jeśli wierzyć ekspertom, trzecia wojna światowa trwa. Okazuje się, że nie doceniliśmy determinacji agresorów i tego jak dalece „fałszywa historia może być mistrzynią fałszywej polityki”.

W polityce światowej jest więcej takich miejsc, gdzie fałsz i determinacja mogą wygrać z racjonalnością. To nie tylko Korea Północna czy Chiny, nastawione na długotrwałą rywalizację o przywództwo w świecie, Iran, Indie – z coraz bardziej zrewoltowanym fundamentalizmem hinduskim, Arabia Saudyjska, z monarchią opierającą się na przemocy i zdolną do dokonania morderstwa w biały dzień, prawie, że na oczach świata.

Olga Tokarczuk mówi, że „ świat jest w rzeczywistości tworem mocno rozchwianym, w którym tożsamość jest kwestią otwartą”. Tożsamość staje się polem walki. I w tym rozchwianym świecie, Tokarczuk zadaje nam fundamentalne pytanie, „Na ile jesteśmy tym, czym inni nam powiedzieli, że jesteśmy, a na ile tym, czym sami odczuwamy?”.

Na ile poddajemy się fałszywym, sztucznie wywołanym emocjom zbiorowym, a na ile jesteśmy w stanie trwać w przywiązaniu do własnej tożsamości, do własnego „ja”? Czy jest cena, za którą od tego „ja” odstępimy, jako ludzie, jako społeczność? Jaki jest próg naszej odporności, jako jednostek, jako grup społecznych, jako państw wobec tych, którzy nami manipulują?

Myślę, że aby utrzymać naszą tożsamość, musimy to wyzwanie odpornościowe, potraktować poważnie, budować wśród nas grupy wsparcia. Na poziomie międzynarodowym, taką grupą wsparcia, falochronem, jest dla naszej części świata Unia Europejska i NATO, jest też nasza zdolność do budowania demokratycznych sojuszy. Odcinamy się, z bólem i w mękach politycznych od surowców rosyjskich. Ważne, że udaje nam się to zerwanie wpisać w ramy szerszej zmiany naszej „energetycznej mentalności”.

Ważnym pasem naszych demokratycznych umocnień jest odbudowane zaufanie i współpraca transatlantycka. Razem łatwiej będzie stawić czoła autorytarnej alternatywie, rozciągającej się od Chin, przez Rosję do wielu miejsc na naszym globie. Pojęcie „Zachodu” zyskuje na nowo sens, wypełniony treścią, a nie tylko deklaracjami.

Agresja i okrucieństwo Rosji dały szansę na szeroką mobilizację sił demokratycznych. Zachód, jako świadoma całość, ożywia współpracę w zakresie

bezpieczeństwa militarnego, technologicznego, gospodarczego i klimatycznego na całym świecie. A w wyścigu z Chinami - który prawdopodobnie obejmie pokolenia - każdy wysiłek będzie na wagę złota.

Na poziomie społecznym taka grupa wsparcia to społeczeństwo obywatelskie. Ufam, że to wielka siła, która nie pozwoli zniszczyć demokratycznych instytucji, która jest barierą przeciw nacjonalizmowi i populizmowi. Ale też przeciwko temu, z czym musimy się mierzyć na poziomie kulturowym, w pewnym sensie najważniejszym. Tu ciągle musimy walczyć z anty-kulturą patriarchy, mizoginii, dominacji, agresji. Mam wrażenie, że los kobiet w Polsce nie tyle nie poprawia się dostatecznie szybko, ile ulega pogorszeniu. Uświadamiam sobie, że nie wystarcza już tylko patrzeć na to, jak prawo ogranicza naszą wolność, ale jak robi to polityka, kultura i technologia. Debata o aborcji, o równych prawach to nie jest debata między kobietami i mężczyznami. Znam kobiety, które są filarami patriarchy. Rzeczywiste podziały wyzwała dzisiaj ideologia i religia.

No, ale przejdźmy do wsparcia, które w utrzymaniu naszych wartości daje Unia Europejska. Weszliśmy do Unii Europejskiej jako państwo demokratyczne, państwo prawa i ładu instytucjonalnego, respektujące wartości europejskie, weszliśmy z piękną kartą naszej historii. Z tych osiemnastu lat członkostwa przez pierwszych ponad dziesięć dokonaliśmy bezprecedensowego skoku cywilizacyjnego, Unia była kołem zamachowym rozwoju i postępu we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Korzyści geopolityczne to trwałe zakotwiczenie naszego kraju w strukturach zachodnich, nasza pozycja została silnie wzmocniona. Widać to także w naszych relacjach ze Stanami Zjednoczonymi, które cenią współpracę z nami, gdy widzą w nas poważnego aktora unijnego.

Korzyści gospodarcze są oczywiste i dobrze rozpoznane. W połączeniu z napływem największych w historii integracji europejskiej transferów z Unii, powstały warunki dla fenomenalnego rozwoju polskich miast i regionów. Usamorządowanie jest ważnym elementem naszej demokracji, kluczem dla naszego rozwoju i wzmocnienia obywatelskości. Dla nas jako obywateli nie do przecenienia jest bycie częścią

wspólnoty opartej na prawie, a nie na woluntaryzmie politycznym. Mam wrażenie, iż postępuje europeizacja naszej obywatelskiej mentalności.

Szczególnie młode pokolenie zaczyna myśleć w kategoriach europejskich i globalnych. Klimat, równość, migracje, uchodźstwo - w tych wszystkich obszarach naszym największym atutem jest unijne pokolenie, ludzie urodzeni lub dorastający świadomie w czasach naszego członkostwa, otwarci na zmierzenie się z wyzwaniem całej ludzkości. Dorastający wraz z członkostwem w Unii, nieobciążeni traumami przeszłości, jak ich dziadkowie czy rodzice. Pomoc dla uchodźców na granicy białoruskiej czy z Ukrainy jest dla nich czymś oczywistym, bo są to ludzie w potrzebie. Historia nie determinuje wolności młodego pokolenia. I tego kapitału społecznego nie wolno nam zmarnować.

Boli brak rozumienia wśród polityków u władzy, że jako państwo członkowskie jesteśmy częścią wielkiej, silnej wspólnoty, w której mamy zarówno prawa, jak i obowiązki. Rząd brnie w eskalowanie konfliktów z Unią wbrew opinii publicznej. Wśród społeczeństwa narasta świadomość kryzysu w sprawach europejskich, władze nie realizują naszych zobowiązań wobec Unii, trudno dopatrzeć się w jakiegokolwiek sprawie zachowań proeuropejskich czy zdolności proeuropejskiego działania. Zaczyna to być postrzegane jako zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa i cywilizacyjnej pewności.

Mimo iż w sferze publicznej głosy otwartej proeuropejskości są coraz cichsze, przytłumiane przez zalew anty unijnej propagandy, to jednak badania pokazują, iż w obliczu zagrożenia naszego bezpieczeństwa, opinia społeczna dojrzałe pragnie spokoju w relacjach polsko - unijnych. Widzimy Unię jako oś naszego bezpieczeństwa i pewności cywilizacyjnej.

W zasadzie nie jesteśmy pełnym członkiem Unii. Pozostajemy poza obszarem wspólnej waluty. 1 stycznia wejdzie do strefy euro Chorwacja. Bułgaria przygotowuje się do wejścia rok później. Zostaniemy w gronie sześciu państw Unii z narodowymi walutami. Uważam, iż nie ma uzasadnienia dla niedopełnienia naszego członkostwa w UE poprzez przystąpienie do strefy euro. Bez tego nasza obecność będzie niedoskonała instytucjonalnie, politycznie okaleczona i gospodarczo ograniczona.

Obecna wojna powinna nas nauczyć, że ścieżka podkreślająca naszą odrębność od innych Europejczyków jest niebezpieczna.

Impas w relacjach z Unią nie będzie jednak łatwy do przełamania. Nie jest to tylko krótkotrwały impas polityczny, który można pokonać za pomocą kilku sztuczek, jak np. zmiana nazwy Izby Dyscyplinarnej. Problem jest głębszy niż tylko obsesja czy cynizm rządzących. Od 7 lat odbywa się systematyczna destrukcja życia publicznego w Polsce i niezależnych instytucji, generalne „spsienie” dyskursu publicznego i upupianie nas jako społeczeństwa. Nie doceniamy stopnia, w jakim wykarczowano sferę publiczną, jak stłamszono i ośmieszono możliwość wszelkiego sprzeciwu. Widzieliśmy to we wszystkich ruchach ulicznych.

Ideologia rządzącej większości jest w tej chwili domyślnym ustawieniem polskiej polityki i trzeba ogromnej pracy, aby to zmienić. Tak to bywa w systemach autorytarnych, że po jakimś czasie – a 7 lat to okres długi – tworzy się w większości społeczeństwa potrzeba przystosowania i konformizmu. Tak było w komunizmie, i tak jest też teraz. I nie zmienia tego fakt, że istnieją wyspy oporu: sędziowie, kobiety, ludzie kultury. Społeczeństwo jest generalnie już „przystosowane”.

I ten kontekst wewnętrzny sprawia, że Polska jest postrzegana w Brukseli, ale i w innych stolicach, jako instytucjonalnie i kulturowo nieprzystawalna do projektu europejskiego. Bo nawet jeśli – co jest nadal wątpliwe - wykonane zostaną te kamienie milowe i otrzymamy pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy, to i tak będziemy postrzegani nadal jako hamulcowi wszelkich innych inicjatyw: klimatycznej, migracyjnej, instytucjonalnej, w polityce zagranicznej, w przyjęciu wspólnej waluty. A nowa idée fixe rządzących czyli projekt sojuszu Polski, Ukrainy, W. Brytanii, USA i później, Turcji, jest już dosłownie pomysłem obliczonym na rozbięcie Unii.

Myślę, że wszyscy jesteśmy ofiarami tego impasu. Niszczony są nasze europejskie szanse. One zdarzają się raz na wiele pokoleń. Nie wszyscy mamy tego świadomość, że członkostwo w Unii jest polską racją stanu i gwarancją ochrony praw człowieka. Nie wiem tylko, czy stać nas na nową solidarność.